

Robert Wiśniewski

CHRZEŚCJANIE PIERWSZYCH WIEKÓW

TOM I

WIERNI, BISKUPI, EREMICI



Wydawnictwo
—RN—

Warszawa 2024

Copyright © Robert Wiśniewski, 2024

Copyright © Wydawnictwo RN, 2024

Redaktorka inicjująca i prowadząca: Karolina Głowacka

Redakcja: Michał Kunik

Korekta: Joanna Krystyna Radosz, Przemysław Żbikowski

Opieka redakcyjna: Anna Radwan-Żbikowska

Opieka produkcyjna: Tomasz Jaroszek, Justyna Jaroszek

Projekt okładki: Ula Pągowska

Mapa: Filip Pachla

Rysunki: Konrad Kondratowicz

Fotografia autora na okładce: Mikołaj Starzyński

Projekt typograficzny i skład: Mimi Wasilewska

ISBN 978-83-972751-1-9

Wydanie I, Warszawa 2024

Książkę złożono krojami Questa oraz Questa Sans

Druk: Drukarnia Perfekt S.A., ul. Polczyńska 99, 01-303 Warszawa

Moim rodzicom

Spis treści

Wprowadzenie	7
Rozdział 1. Cesarstwo	13
Rozdział 2. Krótka historia starożytnego chrześcijaństwa	49
Rozdział 3. Wierni	87
Rozdział 4. Kler	125
Rozdział 5. Mnisi	159
Rozdział 6. W co wierzyli chrześcijanie?	193
Rozdział 7. Miejsca święte i pielgrzymki	233
Rozdział 8. Kult świętych i relikwii	263
Posłowie	300
Wykaz cytowanych źródeł	302
Spis ilustracji i źródeł	306

Rozdział 2

Krótką historia starożytnego chrześcijaństwa

Najpewniej wszystkie religie mają opowieści tłumaczące początki ich rytuałów, miejsc kultu i instytucji. Tradycyjne religie świata starożytnego umieszczały te początki zazwyczaj w bardzo odległej przeszłości, w czasie, gdy bogowie chodzili po świecie, a świat wyglądał inaczej niż ten, który otaczał słuchaczy opowieści. Chrześcijaństwo było inne. Jego święta opowieść o początkach była mocno zakorzeniona w czasie historycznym. Owszem, chrześcijaństwo przyjmowało umieszczoną w dawnych dniach historię stworzenia świata oraz wciąż dość odległych początków Narodu Wybranego, jego wyjścia z niewoli egipskiej i dalszych dziejów, zaczerpniętą z narracji żydowskiej. Fundamentalny punkt historii stanowiło dla niego jednak przyjście Chrystusa, które dokonało się w przeszłości nieodległej i dobrze znanej:

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abilenu; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza...

– tak brzmią słowa, którymi Ewangelia Łukasza zaczyna narrację o działalności Jezusa. Trudno o precyzyjniejsze datowanie tego momentu (28/29 r. n.e.), od którego – kiedy te słowa zostały napisane – najpewniej minęło zaledwie pół wieku.

Początkowo natomiast chrześcijaństwo umiarkowanie interesowało się tym, co w jego historii działo się po epoce Chrystusa i apostołów.

Wielką historię stanowiło to, co opisywały Stary i Nowy Testament. Czas, który nastąpił później i miał poprzedzać paruzję, czyli rychłe powtórne przyjsie Chrystusa, był głównie czasem oczekiwania. Zapowiedziana paruzja opóźniała się jednak i pod koniec III wieku widzimy już rozbudzenie zainteresowania dziejami Kościoła. Z pełną siłą rozkwitło ono jednak dopiero w epoce konstantyńskiej, kiedy chrześcijanie przestali traktować ten świat wyłącznie jako poczekalnię, w której nic się nie dzieje. Zaczęli myśleć o nim jako o scenie, gdzie wciąż dochodzi do wydarzeń godnych zapamiętania. Zmiana była głęboka, nieodwracalna i ciesząca serce historyka: od początku IV wieku, kiedy Euzebiusz z Cezarei napisał swoją *Historię kościelną*, niewiele jest momentów, w których pozbawieni bylibyśmy narracji o dziejach Kościoła spisywanej wkrótce po wydarzeniach, których dotyczy.

Zarazem jednak to zainteresowanie dziejami miało zazwyczaj charakter instrumentalny. Służyło zwłaszcza wykazaniu starych, apostojskich korzeni instytucji, doktryn, praktyk i stolic kościelnych. Tę tendencję do zastosowania argumentu z historii, czy raczej starożytności, można skądinąd obserwować w różnych epokach. Na przykład w sporach o sakramenty, strukturę Kościoła, kult świętych i pielgrzymki, toczonych w epoce reformacji, argument historyczny odgrywał pierwszorzędną rolę. Także we współczesnych dyskusjach na temat kapłaństwa kobiet obie strony z podobną gorliwością poszukują śladów lub starają się dowieść braku funkcji rytualnych pełnionych przez kobiety w starożytnym chrześcijaństwie, będącym wzorcem, do którego przymierza się rozwiązanie współczesne.

To wszystko sprawia, że zarówno starożytni autorzy, jak i nowożytni badacze często pisali o historii chrześcijaństwa nie po to, by ją zrozumieć, ale by uzasadnić lub zmienić terażniejszość. Należy o tym pamiętać, zwłaszcza studiując najwcześniejszy okres istnienia Kościoła. Rola argumentacyjna początków jest bowiem wyjątkowo silna.

Gdzie jednak właściwie należy te początki umieścić, gdzie zacząć dzieje tej religii? Chrześcijaństwo jest w oczywisty sposób zbudowane na historii i nauczaniu Jezusa z Nazaretu, ale nawet w pierwszych pokoleniach chrześcijan ci, którzy mieli kontakt z tą historyczną postacią, byli nieliczni. Począwszy od II wieku zaś, jedyne źródło wiedzy o tym, czego Jezus nauczał i jak wyglądało jego życie, stanowiła grupa

tekstów, które z czasem zaczęto nazywać ewangeliami. To one były podstawą do kształtowania doktryny chrześcijańskiej, do nich odwoływano się w dyskusjach o boskiej i ludzkiej naturze Chrystusa oraz jego wcieleniu, zmartwychwstaniu i oczekiwanym ponownym przyjściu. W II wieku teksty te zaczęto już uznawać za pisma o szczególnym statusie, wręcz święte, a ten sakralny charakter sprawiał, że choć ich przekaz mógł być różnie interpretowany, to jego prawdziwość pozostawała niepodważalna. Punkt odniesienia dla całej historii chrześcijaństwa stanowił Jezus z kart Ewangelii, niezależnie od tego, jak bardzo ten literacki obraz był bliski postaci działającej w Palestynie w latach dwudziestych i trzydziestych I wieku. Paradoksalnie dla historyka zajmującego się dziejami Kościoła liczy się więc bardziej „Chrystus wiary” niż „Jezus historii”.

A jednak rozpoczęcie tego szkicu od budowania pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej już po śmierci Chrystusa, zredukowanego do postaci literackiej, uniemożliwiłoby zrozumienie wyzwań, przed jakimi stanęła rodząca się religia na samym początku swojego rozwoju, i dynamiki zmian, jakie w niej zaszły w trakcie pierwszych pokoleń. Zaczniemy więc opowieść od pól Galilei i historycznej postaci Jezusa z Nazaretu. A właściwie od tego, skąd wiemy o nim to, co wiemy.

Założyciel. Jezus historyczny

Wiadomości na temat Jezusa pochodzą oczywiście przede wszystkim ze źródeł powstałych we wspólnocie religijnej, której on sam dał początek. Są to źródła żywo postacią Jezusa zainteresowane, ale jednocześnie podatne na zniekształcenie jej obrazu. Nie jest to szczególna cecha chrześcijaństwa: każde środowisko religijne, ale też polityczne lub kulturalne, ma tendencję do budowania zmitologizowanej sylwetki swojego założyciela. Naturalne jest więc poszukiwanie wiadomości o Jezusie także w źródłach pochodzących spoza wspólnoty chrześcijańskiej. I to od nich właśnie zaczniemy.

Powiedzmy jednak z góry, że są to źródła skromne. Najdłuższy tekst poświęcony Jezusowi znajdujemy w *Dawnych dziejach Izraela* wspomnianego już Józefa Flawiusza. Liczy on kilka linijek i mówi o mądrości, cudach, nauczaniu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa,

„człowieka mądrego, jeżeli w ogóle można go nazwać człowiekiem” (18, 63). Brzmi to ekscytująco: żydowski pisarz, który nie przyjął chrześcijaństwa, nie miał przecież żadnego interesu w pozytywnym przedstawianiu tej postaci. Czy możemy mu więc wierzyć? Niestety, nie do końca. Wynika to z tego, że choć dzieło Flawiusza powstało w latach dziewięćdziesiątych I wieku, to jak prawie cała literatura starożytna nie dotarło do nas w postaci oryginału. Zachowało się dzięki wielokrotnemu kopiowaniu na przestrzeni pokoleń, najczęściej przez chrześcijan. W obecnej formie świadectwo Flawiusza (często mówi się o nim jako o *Testimonium Flavianum*) jest w oczywisty sposób efektem redakcji chrześcijańskiej. Nie mamy raczej powodów, by wątpić, że Flawiusz napisał coś o Jezusie, ale jak wyglądał jego oryginalny przekaz, nie wiemy.

O Jezusie wspomina również trzech autorów rzymskich piszących na początku II wieku. Pierwszy z nich to biograf cesarza, Swetoniusz. W swoim *Żywocie Klaudiusza* mówi on, że cesarz ten wypędził Żydów z miasta Rzymu, bo „wichrzyli podżegani przez jakiegoś Chrestosa” (25): prawdopodobnie chodzi o jakiś konflikt w gminie żydowskiej dotyczący Jezusa Chrystusa. Drugi na liście jest Pliniusz Młodszy, namiestnik prowincji Pontu i Bitynii (dzisiaj północna Turcja). W jednym ze swoich listów pisze on o chrześcijanach, którzy godni są wprawdzie potępienia, bo nie czczą starych bogów, ale poza tym nie robią nic złego; zbierają się jedynie, by śpiewać pieśni na cześć Chrystusa jako boga (list 10, 96). Trzeci autor, historyk Tacyt, pisze z kolei, że nazwie chrześcijan początek dał „Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Piłata”. Rzuca się w oczy, że żaden z tych autorów nie używa imienia Jezus; wszyscy mówią o Chrystusie. I przy tym terminie powinniśmy zatrzymać się na chwilę.

Christos (w wersji zlatynizowanej *Christus*) to greckie tłumaczenie hebrajskiego terminu „mesjasz”, znaczącego tyle co „namaszczone”. Namaszczenie było znakiem boskiego wybrania: namaszczeni (czy, używając nieco archaicznego terminu, „pomazani”) byli starotestamentowi prorocy i królowie – oni również byli mesjaszami. W pierwszowiecznym judaizmie silne było oczekiwanie na nadejście kolejnego mesjasza, który wyzwoli Izraela, ale przynajmniej niektórzy Żydzi spodziewali się, że będzie to Mesjasz inny od wcześniejszych (dlatego

piszę to słowo dużą literą), którego obecność zmieni cały świat. Tak właśnie, przynajmniej od czasów Pawła z Tarsu, chrześcijanie rozumieł misję Jezusa Chrystusa (czyli Jezusa Mesjasza). Oznacza to, że Pliniusz, Swetoniusz i Tacyt, być może nieznający nawet imienia Jezus, a piszący o Chrystusie, swoją wiedzę o tej postaci czerpali od chrześcijan, najpewniej wyłącznie od nich. Wiele od nich o historycznym Jezusie się więc nie dowiadujemy. Tyle tylko, że żaden z nich nie miał wątpliwości co do jego istnienia.

Czy to ubóstwo świadectw o Jezusie spoza ruchu, który sam stworzył, nie podważa jednak autentyczności tej postaci? Otóż nie, w najmniejszym stopniu. Z punktu widzenia Rzymian jeszcze w II wieku Jezus był postacią zupełnie nieznaczącą: jakimś prorokiem u buntowniczych Żydów, który dał początek dziwacznej, ale bardzo nielicznej grupie religijnej. W skali imperium na początku II wieku jej członkowie stanowili ułamek promila populacji. Zainteresowanie postacią twórcy ich religii było więc śladowe. Szanse na to, że ktoś o nim napisał i że to, co napisał, zachowało się do naszych czasów, były minimalne. Dla porównania: proszę zastanowić się, co Państwo wiedzą na temat Charlesa T. Russella? Spieszę wyjaśnić, że chodzi o twórcę ruchu Świadców Jehowy, związku wyznaniowego bardzo aktywnie obecnego w przestrzeni publicznej, którego liczebność w Polsce jest dzisiaj wprawdzie stosunkowo niewielka (około 0,3%), ale znacznie większa niż chrześcijan w imperium 100 lat po Chrystusie. A żyjemy przecież w świecie z bez porównania lepszym dostępem do informacji niż w I i II wieku naszej ery! Naprawdę nie byłoby wcale dziwne, gdyby o Jezusie nie przetrwały żadne informacje poza tymi, które przekazali nam chrześcijanie.

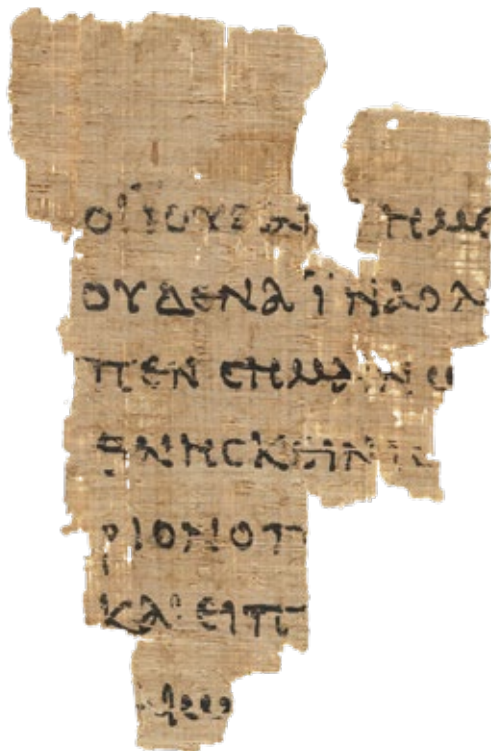
Milczenie innych źródeł nie jest więc dziwne, ale by dowiedzieć się o Jezusie więcej, musimy sięgnąć do tekstów chrześcijańskich. Najwcześniejsze z nich to grupa listów Pawła z Tarsu, który Jezusa nigdy nie spotkał, ale zetknął się z ludźmi, którzy znali go osobiście. Paweł pisze o jego działalności niewiele, lecz podaje kluczową dla rozwoju wiary chrześcijańskiej informację o jego zmartwychwstaniu i w kilku miejscach cytuje słowa Jezusa, w tym te wypowiedziane podczas ostatniej wieczerzy o chlebie i winie spożywanych jako jego ciało i krew. Mówi nam to jednak więcej o wczesnym obrazie Jezusa w pierwszym pokoleniu jego uczniów niż o prawdziwym człowieku.

O wiele więcej dowiadujemy się z ewangelii, jak nazywamy teksty mówiące o czynach i nauce Jezusa. Ich charakter i wiarygodność są różne. Jedne koncentrują się na nauczaniu, inne opowiadają jego historię lub jej fragment. Żadne nie są jednak biografiami w naszym rozumieniu: próbującymi jak najdokładniej oddać koleje życia i słowa ich bohatera. Starożytne biografie były gatunkiem odmiennym od dzieł ówczesnych historyków, prowadzących badania i konfrontujących ze sobą przekaz z różnych źródeł. Były opowieściami o wielkich ludziach, z których czytelnik miał wydobyć przede wszystkim przesłanie moralne. W przypadku relacji o Jezusie ten cel jest podkreślony szczególnie mocno przez to, że przynajmniej od końca II wieku teksty te określano słowem *euangelion*, dobra nowina, a nie *bios*, żywot (nie wiemy, jakie tytuły nosiły wcześniej).

Najstarsze ewangelie powstały najprawdopodobniej w ostatnich dekadach I wieku. Wszystkie napisano po grecku. Pierwsza z nich jest Ewangelia Marka; na niej oraz na niezachowanym zbiorze mów Jezusa oparte są ewangelie Łukasza i Mateusza. Te trzy ewangelie określa się jako synoptyczne (co można przetłumaczyć jako współwidzące). Zasadniczo niezależny od nich jest natomiast przekaz napisanej na przełomie I i II wieku Ewangelii Jana. Imiona ewangelistów należałoby umieścić w cudzysłowie. Pojawiają się one w tradycji chrześcijańskiej dopiero w połowie II wieku. Żadna z ewangelii nie mówi, kto ją napisał, i żadna najprawdopodobniej nie wyszła spod pióra świadka opisywanych wydarzeń. Owszem, autorstwo dwóch ewangelii, Mateusza i Jana, z czasem zaczęto przypisywać bliskim uczniom Jezusa, członkom grupy określanej jako apostołowie albo Dwunastu. Jest to jednak bardzo mało prawdopodobne. W przypadku Ewangelii Mateusza, której autorem miał być nawrócony celnik, trudno sobie wyobrazić, by jeden z najbliższych towarzyszy Jezusa opisał jego historię, podążając niemal krok w krok za relacją Marka, który sam Jezusa nie spotkał. Ewangelię Jana z kolei, napisaną dobrą greką i cechującą się wysublimowaną i opartą na porządnym wykształceniu kulturą teologiczną, trudno przypisać aramejskojęzycznemu rybakowi, jakim był noszący to imię jeden z Dwunastu.

Cztery wymienione ewangelie niekoniecznie są najstarszymi, które zostały napisane, ale z pewnością najstarszymi, które zachowały się do naszych czasów. Inne wczesne teksty tego typu zaginęły. Istnieje

Papirus Rylands 457 – niewielki fragment kartki papirusowego kodeksu z II wieku. Zawiera zachowane częściowo wersety z 18. rozdziału Ewangelii Jana. Jest jednym z najstarszych, a być może najstarszym rękopisem z tekstem ewangelicznym. Pochodzi z Egiptu, dziś przechowany jest w Rylands University Library w Manchesterze.



natomiast duża grupa ewangelii, które nie weszły w skład Nowego Testamentu i często budzą dziś żywe emocje. Wszystkie one jednak pochodzą z okresu późniejszego niż cztery wymienione wyżej. Najstarsza, *Ewangelia Tomasza*, została napisana kilka pokoleń po ewangeliiach kanonicznych i być może zawiera pojedyncze wypowiedzi Jezusa w nich niezapisane. Kolejne powstały na przestrzeni dalszych stuleci: *Ewangelia Piotra*, *Filipa*, *Judasza* i *Marii Magdaleny* oraz szereg ewangelii poświęconych dzieciństwu Jezusa (*Protoewangelia Jakuba*, *Ewangelia dzieciństwa Tomasza* etc.) są tekstami naprawdę fascynującymi. Są też bardzo ciekawym źródłem do badania rozwoju teologii, mentalności i religijności chrześcijańskiej, a ich lektura pokazuje bogactwo i zmienność nurtów religijnych w jego łonie. Ale nie wnoszą one wiele do poznania postaci i autentycznego nauczania Jezusa. Są od niego zbyt oddalone w czasie.

Wiarygodność przekazów na temat Jezusa sprawdzamy, stosując kilka kryteriów. Pierwszym jest świadectwo różnych źródeł. Na przykład zgodność Jana i ewangelii synoptycznych wzmacnia zaufanie do podanych tam informacji.